Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . K 9·40
półrocznie . . . K 5·—
kwartalnie . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI

WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 11. Kraków, 13 marca 1909. Rocznik III.

Baczność!

Zwracamy uwagę korespondentów i grup miejscowych, że listy przeznaczone dla Redakcyi i Administracyi adresować należy: „Metalowiec", Kraków, skrytka 135. Listy adresowane inaczej, łatwo zaginąć mogą.

Redakcya.

Przegląd ekonomiczny.

Bilans „Schodnicy". — Produkcya nafty w kraju. — Bank dla handlu i przemysłu w Krakowie. — Reprezentanci fabryk wagonów u ministra kolei. — Żniwa akcyonaryuszy. — Redukcya płac w stalowniach Ameryki. — Z kartelu szyn kolejowych. — Upadłość.

Onegdaj zestawiono bilans Tow. naftowego „Schodnica". W październiku ubiegłego roku uchwalono — z powodu złego położenia na rynku ropnym — zastanowić dalsze wiercenia w Borysławiu, a na pokrycie z wierceniem połączonych kosztów, użyć funduszu rezerwowego. Uchwałę tę wciągnięto do bilansu, wobec czego za rok 1908 nie będzie wypłaconą dywidenda, lecz osiągnięty w wysokości 51.681 koron czysty zysk przeniesionym zostanie na nowy rachunek. Towarzystwo ogłasza w tej sprawie następujący komunikat: „Na dzisiejszem posiedzeniu Rady nadzorczej przedłożono bilans za rok 1908. Rada nadzorcza zaproponuje na zwołanem na 26 marca walnem zgromadzeniu, by pozostałe po dotychczasowych odpisach koszta bezskutecznych wierceń w Borysławiu umorzyć zupełnie z funduszu rezerwowego. Po przyjęciu tego wniosku, rezultuje bilans, po zwyczajnych odpisach z zysków w roku 1908 w kwocie 1,479.411 koron czysty zysk 51.681 koron, który to proponuje Rada nadzorcza przenieść na nowy rachunek".

W ostatnich tygodniach przybyło kilka szybów o wielkiej produkcyi i tak: szyb „Akc. Tow. Nafta" daje około 70 cystern, szyb „Katarzyna" Długosza 20 cystern, w szybie Fel. Dembowskiego, który produkował 20, w sobotę 28, produkcya się wzmogła do 80 cystern, szyb Oil City, który dawał już tylko 18 cystern po zdjęciu dzwona (leja) założonego w czasie pożaru, daje obecnie znowu około 40 cystern.

Bank dla handlu i przemysłu w Krakowie zamknął rachunki za 1908 rok. Czysty zysk wynosi 190.301 koron w porównaniu z 112.628 kor. za rok 1907. Dyrekcya zaproponowała dywidendę w wysokości 20 koron od udziału, czyli 5%. W roku 1907 wypłacono 4% dywidendy.

Reprezentanci fabryk wagonów w Austryi poczynili u ministra kolei żelaznych Wrby przedstawienia, by tenże przyszedł z pomocą fabrykom wagonów, albowiem ogólny brak pracy w tej gałęzi przemysłu dotkliwie się odczuć daje. Czem p. Wrba zbył deputacyę, o tem kronika milczy.

Towarzystwo akcyjne Felten & Guillehamme, fabryka przewodów podziemnych (kabli) we Wiedniu, ogłosiło bilans, który wykazuje po nadzwyczajnych wysokich odpisach czystego zysku 2,283.405 koron. Uchwalono wypłacić 17½% dywidendy czyli po 70 kor. od akcyi. Nadto przeznaczono między innemi 40.000 koron na fundusz dyspozycyjny w języku dla ogółu zrozumiałym — gadzinowy, i 280.871 koron przeniesiono na nowy rachunek.

To samo Towarzystwo w Budapeszcie wykazuje za r. 1908 po horendalnych wprost odpisach 510.489 koron czystego zysku. na ogólny kapitał akcyjny 1½ miliona koron. Uchwalono wypłacić 60 koron dywidendy od akcyi, czyli 15%. Z nadzwyczajnych odpisów przeznaczono między wielu innemi sztucznemi pozycyami 70.000 koron na specyalny fundusz rezerwowy.

Kryzys w Ameryce odbija się dotkliwie na skórach robotniczych. Z jednej strony całe falangi bezrobotnych, z drugiej redukcya płac pracującym. Ostatnio olbrzymia stalownia pod firmą „Lackwanna Steel Company" zredukowała prace robocze o 10%! Za „dobrym" przykładem stalowni, poszli i inni producenci żelaza i również zredukowali o 10% płace. Te niesłychane ukrócenia i tak marnych zarobków dotykają nie mniej jak 75.000 robotników.

Rosyjskie walcownie szyn kolejowych przystąpiły na przeciąg jednego roku do międzynarodowego kartelu walcowni szyn.

Stalownia Towarzystwa Jekatyrinosławsko-dońska ogłosiła niewypłacalność. Passywa wynoszą okrągło 1½ miliona rubli, z czego na jeden milion są poszkodowani zagraniczni kapitaliści.

„Bracia Bartik".

Ostatnimi czasy dochodziły nas ustawicznie skargi na fabrykę „Braci Bartik" w Tarnowie, skargi zupełnie słuszne. Bo tak łajdackiego postępowania, tak zbrodniczo-lekkomyślnej gospodarki nikt oprócz p. Bartika prowadzić nie ma sumienia, chyba tylko bankruci a takim — jak nas dowody przekonały — jest p. Bartik. Działalność Bartika nie my sądzić chcemy, uczynią to same przez nas naprowadzone fakta.

Po zbankrutowaniu w ubiegłym roku kręcił Bartik światem jak szewc skórą i wykręcił nową spółkę, która jemu kierownictwo fabryki

BRONISŁAW GAJERA.

NA BARYKADZIE.

Było ich pięciu. Tylko dwóch miało karabiny, reszta zaś rewolwery. Prócz tego pewien nader użyteczny przedmiot błyszczał w rękach Pietrowa: niewielkie, podłużne, metalowe narzędzie. Pietrow niósł to ogromnie ostrożnie i troskliwie, jak się nosi małe dziecię. Gdy dostali się w nocy do domu, była dopiero druga godzina. Weszli po cichu — jeden za drugim — na drugie piętro. Drzwi były otwarte, weszli do mieszkania. Hessel potknął się i wywrócił krzesło, a dźwięk ten ze szczególną wyrazistością zamącił panującą dokoła ciszę.

Pietrow zapalił zapałkę i wszyscy przeszli do drugiego pokoju, stamtąd do trzeciego, frontowego. Dziwny widok przedstawiało to porzucone mieszkanie. Meble stały w nieładzie, na stole leżała książka, a obok szklanka z niewypitą herbatą. Na podłodze porozrzucane kawałki papieru i szpagatu. Znać, że naglono z wyjazdem.

Silny, jak Herkules Kałaczew, obejrzał się uważnie naokoło i wszedł do drugiego pokoju, skąd po chwili dał się słyszeć cichy okrzyk i nieco podniesiony głos.

— Nie bój się, powiadam ci, niemasz się czego obawiać.

Po chwili wszedł Kałaczew, a za nim, drżąc i oglądając się ze strachem, młoda dziewczyna.

— O, na Boga, nie zabijajcie mnie, nie zabijajcie!

— Coś ty za jedna?

— Służąca. Państwo wyjechali, a mnie zostawili. Zostawiłam drzwi naumyślnie otwarte, bo powiadają, że tych, którzy się zamykają — podpalają.

Kołaczew zbliżył się do okna, słychać było, jak coś pospiesznie rąbano, potem runęło coś dużego wraz ze zgrzytem żelaza i czyjś młody, zdrowy głos krzyknął:

— Prędzej.

Barykada rosła.

Niebo zaróżowiło się, zdawało się oddychać, coraz dalej i dalej rozlewała się łuna.

Po ścianie zamigotał odblask czerwieni, w dziwny sposób połączony z żółtem światłem świecy.

— Odejdź, dziewczyno — odezwał się niski, wątły człowiek, który cały czas stał milcząc w kącie i chciwie zajadał zeschły kawałek czarnego chleba. — Odejdź, zaraz zaczną strzelać.

Masza spojrzała bojaźliwie na niego i nie odpowiedziała nic.

— Odejdź — odezwał się głośno Pietrow.

— Nie mam dokąd — cichutko wyrzekła Masza — boję się, wolę zostać z wami!

— Odejdź! — powtarzał uparcie Pietrow.

Ale Masza przytuliła się do ściany i nie ruszała się wcale.

Na niebie, które obecnie z różowego stało się ciemnobłękitnem, zarysował się delikatny dymek.

I widać było, jak za nagromadzonemi belkami, wozami tramwajowymi, cicho krzątali się ludzie. W środku wisiał duży, czerwony sztandar, który teraz, o zmroku, zdawał się być czarnym.

Zdala rozległ się tentent koni i zaturkotały koła. Zabrzmiał pierwszy wystrzał, za nim cały szereg, ochoczo, jakby sypano groch.

— Zaczyna się! — krzyknął podniecony Hessel i wychyliwszy się z okna, krzyknął głośno:

— Trzymajcie się, bracia!

— Umrzemy za wolność! — odpowiedział mu ktoś z dołu głośno i radośnie i tłum zawtórował mu groźnem szemraniem.

Wystrzał rozległ się bliżej. Zza rogu ukazał się popielaty szynel i schował się natychmiast.

Coś zaturkotało; z ciężkim łoskotem zajechało działo. Koło niego krzątali się ludzie.

Na barykadzie rozległ się krótki urywany okrzyk i zabłysły ognie. Działo ryknęło raz drugi. Słup dymu, kawałków drzewa i kamieni wystrzelił w powietrze.

powierzyła, jemu, człowiekowi, który o ekonomicznem prowadzeniu fabryki pojęcia nie ma, lub też mieć nie chce. I chociaż wcale pokaźną subwencyę Bartik z Wydziału krajowego otrzymał, mimo to stoi dziś znowu na brzegu bankructwa, wyłącznie dzięki swej lekkomyślnej gospodarce. Jak gospodarka w fabryce wygląda, niechaj za dowód posłuży fakt, że przy inwenturze 15, dosłownie piętnaście dłut do żelaza (majzli) na partyi „maszynowej“ ważyło „aż“ 2 i pół kilograma! Na kilkudziesięciu pracujących posiada „fabryka“ zaledwie kilkanaście młotków! Dodać do tego zaniedbane maszyny, walący się do tego stopnia warsztat, iż robotnik na strychu się znajdujący wpadł przez załamany sufit do warsztatu, a otrzymamy obraz typowej fabryki bankruta. Na przedstawienia ze strony organizacyi, by braki pousuwać, miał Bartik czelność twierdzić, że robotnicy mu narzędzia do pracy pokradli. Postępowanie takie jest istnym łajdactwem i brak słów na napiętnowanie tegoż. W każdej bowiem, jako tako rządzonej fabryce, istnieją książki, w której robotnikowi wyszczególniają dostarczone mu narzędzie: u Bartika tego niema — tam wogóle oprócz świństw niczego niema!

Jeżeli organizacya nasza nie wystąpiła agresywnie przeciw Bartikowi, to kierowała się litością, litością, którą łzami prawie wywołał on w Centrali we Wiedniu i przed naszym redaktorem tow. Kozlowskim. Bo Bartik skoro potrzeba to i płakać potrafi. Widział tow. Kozłowski podczas swej ostatniej bytności w Tarnowie, że Bartika nic przed bankructwem nie uchroni, dlatego też radził pracującym, by nie przyspieszali bankructwa Bartika, by dali mu umrzeć śmiercią naturalną. A Bartik? On myślał, że my boimy się z nim zmierzyć, nie pomny, że ze zdechlakami, którzy i tak lada chwila ducha wyzioną, że z nimi się mierzyć byłoby niżej naszej godności. Strejkiem chciałby Bartik usprawiedliwić przed wspólnikami bankructwo, tej przyjemności jednak mu na razie nie zrobimy.

Notatki nasze dotykają Bartika niemile. Lecz mimo to nie chce on wiedzieć, że reforma fabryki zaczyna się nie od przyjęcia nowego inżyniera Niemca, lecz od podniesienia produkcyi, a do tej bezwarunkowo odpowiednie narzędzia mieć potrzeba.

Na innem miejscu w tym numerze dajemy głos naszym korespondentom z Berna i Wiednia, tu ku pamięci Bartikowi nadmienimy, że skoro nie porzuci swej niecnej roboty i z organizacyą natychmiast się nie porozumie to nie tylko, że robotników nie dostanie, lecz dołożymy starań, by konsumenci wyroby jego bojkotowali. Dość byliśmy oględnymi, dość skarg mimo uszu przeszło, nie chcieliśmy wywoływać utyskań, że niszczyć przemysł krajowy chcemy — raz skończyć się to musi! Przemysł krajowy zawsze w nas chętnych i gorących zwolenników znajdzie, lecz nigdy wrzody, bo te tylko zdrowemu organizmowi szkodzą. Panu Bartikowi radzimy szczerze, zastanowić się nad obecnym zabagnionym stanem, jaki on sam wywołał, inaczej prędzej czy później warunki jakie stworzył, staną się przyczyną jego smutnej śmierci i sławy. Może jeszcze nie zapóźno, by zawrócić z błędnej drogi, panie Bartik!

Państwo wobec braku pracy.

Sprawa braku pracy już od wieków nastręczała wszystkim państwom cywilizowanym sposobność do gruntownego jej rozpatrzenia i załatwienia. Zależnie też od tego, w jakiej formie brak pracy się ujawnił, stosowano najrozmaitsze środki, które wszystkie jednak miały tę cechę wspólną, że właściwego zła — braku pracy nie usuwały. W Anglii za czasów panowania Tudorów, a to samo i w innych państwach obcinano ludziom pozostającym bez pracy uszy, aby w ten sposób napiętnować ich jako próżniaków, mających wstręt do pracy. Wprawdzie później w całej Europie nieomal zakładano i utrzymywano dla poszukujących pracy czeladników herbergi, w których ci mogli znaleźć chwilowe pomieszczenie i przytułek, — mimo to jednak, tych wędrujących czeladników uważano zawsze za próżniaków, którzy nie chcą pracować. I to mylne mniemanie, ten głupi przesąd, podawany z pokolenia na pokolenie, nie pozwalający rozumieć, by młody i silny człowiek, chcący pracować, nie mógł znaleźć sposobności do pracy, utrzymał się do dziś dnia i w ogromnej mierze stał się powodem, że państwa dzisiejsze dla złagodzenia skutków braku pracy, prawie że nic nie zrobiły. Jeżeli zaś gdzieś starano się na tem polu coś zrobić, to czyniono to w takiej formie i pod takimi warunkami, że bezrobotny wolał mrzeć lub żebrać na ulicy, niż zdecydować się na los korzystania z dobroczynności gminnej lub krajowej.

Przy wzrastającej ciągle produkcyi maszynowej, gdzie wytwarza się masy towarów, nie wiedząc dokładnie czy i gdzie znajdą one zbyt, brak pracy wskutek regularnie następujących okresów zastoju w procesie wytwarzania, stał się zjawiskiem ciągłe i stale się powtarzającem i zmusił społeczeństwo do poświęcenia mu większej uwagi. Jeżeli za panowania królowej Elżbiety lub Henryka VIII w Anglii wystarczyło obciąć uszy, aby w ten sposób powstrzymać bezrobotnych od szukania pracy w pewnych miejscowościach, to środek ten w dzisiejszych czasach rozwoju przemysłu nie dałby się zastosować.

Wprawdzie dziś jeszcze w wielu państwach, jako jedyny środek zaradczy przeciw bezrobociu uchodzi żandarm i wóz szupaśniczy, — lecz i tam nawet dawny przesąd, wedle którego „bezrobotny“ równoznaczne było z „próżniakiem“, coraz bardziej ustępuje. I na tem polu wielkie zasługi położyła właśnie organizacya zawodowa; dzięki jej publikacyom i opiece jej nad swemi członkami bezrobotnemi, społeczeństwo zaczęło rozumieć, że bezrobocia wozem szupaśniczym nie da się usunąć. Głód jest straszną potęgą, głód łamie wszelkie szranki moralności i szuka swego zaspokojenia, nie bacząc na istniejące prawa ni ustawy. Związki zawodowe temu nieodstępnemu towarzyszowi, który jak cień idzie za każdym brakiem pracy, położyły tamę przez zaprowadzenie ubezpieczenia na wypadek bezrobocia, podczas gdy społeczeństwo myślało, że głód i jego skutki usunie kolbą żandarmską lub szupasem.

W czasach najnowszych mówiono wiele o tem aby brak pracy i jego skutki złagodzić przez zaprowadzenie ogólnego ubezpieczenia, niestety, wszystkie te wielkie plany skończyły się na teoryi i na obliczaniu kosztów takiego ubezpieczenia na wypadek braku pracy. Uważano, że rzucanie jałmużny bezrobotnym wystarcza w zupełności i uwalnia od zajmowania się tą sprawą.

W jaki sposób niektóre państwa starają się złagodzić okrucieństwo bezrobocia, przykładem niechaj będzie Francya i Dania. We Francyi, w Danii i Norwegii państwo przyczynia się dodatkiem do kas związków, wypłacających zapomogi swym członkom bezrobotnym. Wszystko to nie są jeszcze dostateczne środki, i mimo nich z nastaniem kryzysu brak pracy jak zaraza grasuje wśród klasy robotniczej, wyrządzając straszne spustoszenia — w każdym jednak razie są to dowody, że państwa i wogóle społeczeństwa pod wpływem ruchu robotniczego zmieniły swe zapatrywania na kwestyę bezrobocia i w miejsce dawnego obcinania uszu, lub kolby żandarmskiej, lub wozu szupasowego, daje się zauważyć wszędzie większa lub mniejsza troska o los bezrobotnych. Dziś już nikt nie nazwie bezrobotnego próżniakiem, chyba głupiec jakiś, — dawny przesąd uległ zupełnej zmianie i zastąpiony został zrozumieniem, że bezrobotni, to nie próżniacy, lecz smutny wytwór nieuporządkowanej gospodarki kapitalistycznej.

Dziełem klasy robotniczej powinno być obecnie pójść dalej i zmusić państwa i rządy do wyciągnięcia konsekwencyi z tego zrozumienia, do poważnego i skutecznego zajęcia się losem bezrobotnych.

Z warsztatów i fabryk.

Lwów. (Nieszczęsna gospodarka fabryki księcia. — Defraudacya w korporacyi ślusarskiej. — Bogdanowicza patent). I znów wracamy do fabryki Lubomirskiego, gdzie panują stosunki bardzo niezdrowe. Administracya tej fabryki pozostawia bardzo wiele do życzenia. Przeróżni podskakiewicze dyrektora pozwalają sobie na liczne wybryki, stojące w sprzeczności z kodeksem karnym, i pod dobrodusznem okiem dyrektora okradają, i to dość niedyskretnie, fabrykę. Nic nie mielibyśmy przeciw temu, że dyrektor Hoffmann lituje się nad tego rodzaju nędznikami i chroni ich przed odpowiedzialnością karną, ale gdy się to w konsekwencyi odbija na robotnikach, gdy zarząd fabryki, chcąc wyrównać tego rodzaju manka, redukuje płacę robotnikom, to my nie możemy na to przez palce spoziérać i obowiązkiem naszym jest tego rodzaju praktyki napiętnować.

My to wiemy z doświadczenia, że litość nad złodziejami rozmaitych dyrektorów, odnosi się tylko do zauszników, lizuniów i różnego ro-

---

A stamtąd grzmiały bez przerwy wystrzały i okrzyki zwycięskie:

— Niech żyje rewolucya!

Z głośnym tententem i krzykiem przeleciała kawalerya.

Konie, plącząc się w drutach padały, a wraz z nimi ludzie. Zewsząd szarzały szynele i błyskały wesołe ognie karabinów.

Pietrow strzelał spokojnie, celując uważnie.

— Baczność! — zawołał Hessel — na nas kierują działo.

Głośno jęknęła armata... i zdawało się — dom runie.

Kurz zalepił oczy, usta, nos...

— Teraz i na nas pora! — krzyknął Kałaczew i chwyciwszy metalowy przedmiot, cisnął nim z całej siły w szary tłum.

Na huk bomby tłum odpowiedział dzikim wyciem. Coraz więcej przybywało tych szarych postaci, coraz więcej niszczono barykadę. Sztandar stał jednak mocno i wśród jęków i przekleństw, grzmiał zwycięski okrzyk:

— Niech żyje!... chciał zawołać mały towarzysz Pietrowa, ale rozłożył jakoś niezgrabnie ręce i upadł twarzą na okno, a potem powoli zsunął się na podłogę.

— Naboje... prędzej!... naboje!... — wołał ochrypniętym głosem Kałaczew.

Ale nabojów już nie było.

Na dole ktoś pędził. Już drzwi wchodowe trzeszczały i żołnierze zaczęli z łoskotem biec po schodach.

— Bić kolbą!... bić kolbą!... nie oszczędzać łajdaków!

— Niech żyje rew...! — zdążył krzyknąć Pietrow.

Widział jeszcze, jak w kącie uderzano po głowie nawpół żywą Maszę.

Upadł.

Stary pułkownik oddychał ciężko. Ręce jego drżały i nie były wstanie zapalić papierosa.

— Złożyć ich w kupę! — wskazał ręką na zabitych. — Dla rannych wózek!

Jakiś młody, wysoki żołnierz zbliżył się do Maszy chwycił ją za ręce i pociągnął za sobą.

Włosy jej się rozwiały i głowa z łoskotem uderzyła o podłogę. Przypadkowo spojrzał na jej zeszpeconą, krwią zalaną twarz i zatrzymał się.

— Wszak to Masza, Masza...

Jak wicher przemknęło przed nim wspomnienie wsi.

Puścił jej martwe ręce i odszedł.

I poraz pierwszy w jego mózgu wraz z innemi urywanemi frazesami „za cara... za ojczyznę...“ poruszyła się i inna myśl i jak groźne widmo powstało pytanie: „za co zabijamy swoich?“

Ale czerwona mgła nie pozwoliła mu zastanowić się.

---

dzaju upadlających się indywiduów, ale gdyby tak robotnika przyłapano na marnej śrubce, natenczas straciłby zaraz pracę i oddanoby go do kryminału. W minionym roku skradł tam jeden z funkcyonaryuszy dyrekcyjnych W. kwotę tysiąc kilka set koron, ponadto udało się wykryć sporo innych kradzieży pieniężnych, których rezultatem jest obniżanie zarobków.

Apelujemy więc do pana Hoffmana, żeby był wobec robotników nie litościwym, lecz roztropnym i nie kazał im spłacać pieniędzy skradzionych przez jakichś tam drabów.

Jak nam donoszą, miano w korporacyi ślusarskiej popełnić znaczną defraudacyę na kwotę 3 do 4 tysięcy koron, bliższych szczegółów, któreby dokładnie tę sprawę wyświetliły, na razie brak, bo wydział i komisya skontrująca ma zamiar sprawę tę zatuszować. Klucze od kasy ogniotrwałej miał wyłącznie osławiony cechmistrz Heller. Czuć zapach kryminału w całej tej aferze, do której my nieomieszkamy powrócić w odpowiedniej chwili.

Pisaliśmy już o sprzeniewierzeniu i oszustwie na szkodę kasy chorych, które to spekulacye przeprowadzała według następujących patentowanych praktyk firma Henryka Bogdanowicza:

Bogdanowicz obciągał robotnikom wkładki co tydzień i winien takowe był wraz z ustawą przepisaną dopłatą odesłać kasie chorych. Ale od czego przemysłowy łeb fabrykanta? Dlaczegóżby i na kasie chorych nie można zarobić? Wpisywał więc robotników do kasy chorych, i po kilka razy w roku ich wypisywał, mimo, że oni bez przerwy u niego pracowali po kilka lat nawet. Kwota w ten sposób przywłaszczona jest bardzo znaczna i prokurator gotów się pogniewać na fabrykanta pomysłowego.

Sanok. (Edzio bzikuje dalej). Na niedzielę 21 lutego został zwołany ciąg dalszy walnego zgromadzenia Kółka fabrycznego. Warto się zastanowić nad tem zwoływaniem zgromadzeń: co właściwie za cel mają niektórzy w tem zwoływaniu zgromadzeń? Każdy zrozumie, że jeżeli raz zostało zwołane walne zgromadzenie i po wyborze zarządu zostało rozbite, a w dodatku wniesiono protest przeciw wyborowi tego zarządu, to przecież śmiesznem jest zwoływać jakiś dalszy ciąg zgromadzenia, raczej należałoby czekać na odpowiedź ze starostwa na ten protest. Przecież to tak długo nie będzie trwało, bo niema się nad czem zastanawiać, lecz przesłuchać świadków i wydać orzeczenie — to przecież nie potrwa lata. Na zgromadzenie, jak zwykle, przybyła lajbgarda gaponów w postaciach Edziów, Ratajskich i Jajtelesów, a niektórzy bracia z nagłej śmierci jeszcze na sali posilali się chlebem i kiełbasą. Po otwarciu zgromadzenia zabrał głos arcygapon Hanke i wywaliwszy ślepie na wierzch tak, jakby już sznur miał pod gardłem, postawił wniosek, aby nagłej śmierci jeszcze rok pozwolono mieszkać w „Kółku". W tej chwili zabrał głos tow. Soroniewicz i dał tym braciom z pod ciemnej gwiazdy porządną odprawę za ich gospodarkę i oświadczył, że członkami „Kółka" są także nasi towarzysze, dlatego też postawił wniosek, że jeżeli gaponi będą mieszkać, to nasze stowarzyszenia także zostaną ulokowane w „Kółku", oraz by głosowanie nad tą sprawą odbyło się tajnie. Ostatni wniosek uchwalono, a gaponi widząc klapę, zaczęli krzyczeć, że zgadzają się na wprowadzenie naszych stowarzyszeń do lokalu „Kółka". Gaponi, widząc swoją klęskę, znowu uciekli się do rozmaitych łajdactw: Na kurytarzu stanął „krzywak" Ratajski i używał rozmaitych gwałtów, by do głosowania nie wpuścić naszych towarzyszy. Tak pojmują bracia z nagłej śmierci zasady chrześcijanizmu. Kreda i pałka, to ich argument przy każdej walce, a po przegranej walce krzyczą, że socyaliści wszystko gwałtem zdobywają. Gdy nasi towarzysze będący na sali o tem nowem łajdactwie dowiedzieli się, w tej chwili wobec obecnych członków zaprotestowali przeciw podobnym nadużyciom. Gaponi w tej chwili rozpoczęli ogromną awanturę, a prezes zgromadzenie rozwiązał. A Edzio stanął jakby piorunem rażony, zbladł, usta otworzył, z których zaczęła się toczyć piana i dopiero śpiew „Czerwonego Sztandaru" zbudził go z tego letargu. Wylazłszy na krzesło, zaczął rękami machać jak niedźwiedź na łańcuchu i począł ryczeć: „Taj nasz sztandar także śnieżno biały"! Dopiero jeden z towarzyszy podał mu za 2 hal. cukierków i tem mu papę zatkał, bo to chciwa jucha!

Edziu! gdzież ta twoja potęga, o której krzyczałeś w „Myśli suchotniczej"? Wszyscy głośno mówią, iż zdaje się, Edzio wkrótce jako swoją stałą siedzibę obierze Kulparków.

Berno (Werbowanie łamibojkotów na Morawach dla Braci Bartik.) Przezacna firma „Bracia Bartik" fabryka maszyn rolniczych, odlewarnia żelaza i pilnikarnia w Tarnowie oddaliła przed kilkunastu dniami około 30 robotników dlatego jedynie, by módz zapełnić robotnikami indyferentnymi, a co najważniejsze, tanimi. W ostatnich dniach udało się tym panom rzeczywiście złapać kilku z nieświadomych, a tem samem bodaj w części spełnić swe pobożne życzenia.

Dnia 24 lutego jakiś panisko zatelefonował do jednego z towarzyszy, zatrudnionych w fabryce pieców „Kosmos" w Ołomuńcu i zaprosił go na dworzec kolejowy, wymieniając równocześnie „Richter" jako swe nazwisko. Gdy towarzysz odpowiedział, że takiego nazwiska nie zna, przedstawił mu się telefonujący, jako sekretarz organizacyi metalowców.

Wobec tego towarzysz ów udał się na dworzec kolejowy i ku nie małemu zdziwieniu poznał w rzekomym Richterze, sekretarzu metalowców, znanego agenta łamistrejków Kralika, który zaproponował mu, by z jeszcze dwoma robotnikami podjął pracę u Bartika w Tarnowie. Na zarzut, że u Bartika istnieją dyferencye, odpowiedział Kralik, że tylko oddalono kilku robotników, którzy zapijali się w warsztacie wódką. (Świadczy to, że Bartik osobiście powierzył Kralikowi tę zaszczytną misyę, — albowiem owo „zapijanie się", to zwykła u Bartika nuta. *Red.*) Ażeby jednak skaptować tow. Dassera obiecał mu Kralik w krótkim czasie miejsce werkmistrza u Bartika. Gdy Dasser oświadczył, że wpierw zasięgnie informacyi odnoszących się do fabryki Bartika, prosił go Kralik, by wysłano do Tarnowa bodaj dwóch bezrobotych. Wkrótce po tem dwóch robotników z fabryki „Kosmos" otrzymało z Tarnowa list, z propozycyą podjęcia tamże pracy. Ci na plewę polecieli.

Robotników w Tarnowie zapewne zainteresują bliższe szczegóły o Kraliku i nowym inżynierze Dosedlu.

Kralik, to były żandarm, który podczas strejku w Marienthal latał od wsi do wsi i kazał bębnić, że tam za dobrem wynagrodzeniem poszukują robotników i że nikt nie potrzebuje się niczego obawiać. Jednak mimo przyjaźni Machanka, z którego kucharką ożenił się, nie wskórał niczego i musiał dać wytykę. Po tem oparł się w Ołomuńcu, gdzie po dziewięciomiesięcznej „działalności" podziękowano mu za „łaskawe względy". Obecnie szuka na naszych śmieciach szczęścia — czy je znajdzie?

Dosedl zaś w tej samej firmie siepał się jak rozdęta na aksamicie wesz. Postępowanie jego wobec robotników było tego rodzaju, że odlewacze rzekomo zbili go grudami piasku, sąd ich jednak uwolnił, mimo wydanego na nich przez Dosedla wyroku śmierci.

Tych dwóch panów chce się dać we znaki tarnowskim robotnikom, a poszukują również ofiar w Ołomuńcu.

Robotników wszystkich kategoryj ostrzegamy przed przyjmowaniem pracy u Bartika. Kralikowi zaś radzimy, by swego szwindlu „sekretarskiego" zaniechał, inaczej źle na tem wyjdzie. Raz tylko sztuka się udała; zdrowie zaś cennem jest!

Wiedeń. (Inteligencya Dosedla). Z prawdziwą ulgą dowiedzieli się robotnicy zachodniej części monarchii, że panek ten usunął się z ich oczu, nie mniej jednak mocno ubolewają nad towarzyszami w Tarnowie, którym przypadł zaszczyt wspólnego pracowania z Dosedlem. Dosedl ma wprawdzie to szczęście, iż robotnicy, kiedy miarka cierpliwości się przebierze, przelewają swe „uczucia" fizycznie na inteligentne ciałko inżyniera. Boć że pan to inteligentny, udowodnią najlepiej urywki ze sprostowania, które wysłał administracyi naszego niemieckiego organu. W sprostowaniu — powołującym się na § 19 u. p. — znajdujemy następujące zwroty: „Nie możemy się waszej czelności wydziwić", lub „Smutnie się prowadzicie moi panowie, i nie możemy oprzeć się przekonaniu, że panowie nawet największe intrygi w piśmie umieszczacie", dalej o informatorze wyraża się Jego Inteligencya Dosedl, że „ten, który wiadomość wam podobną podał, podle zełgał" i t. d.

Piękna stylistyka i wyrazy — ani słowa. „Nie możemy się oprzeć wrażeniu", że Dosedl kończył technikę technicznie, t. z. ostatni kubeł wapna na budowę wyniósł; taki przynajmniej sąd — z czynów sądząc — u każdego powstać musi.

Ze zgromadzeń.

Dębniki. We czwartek dnia 4 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie metalowców z fabryki Sulikowskiego. Na zgromadzeniu tem referował tow. Topinek. Mówca omówił znaczenie organizacyi oraz znaczenie funduszu solidarności dla zorganizowanych robotników. Fabrykanci od dłuższego czasu energicznie pracują nad rozwojem swoich organizacyj, które mają na celu wszystkie walki prowadzone przez Związki robotnicze jak najdłużej przeciągać, by fundusze Związków wyczerpać, a później zaprowadzić takie warunki pracy i płacy, jakie fabrykanci zechcą, rozumie się, że warunki te pracy i płacy będą zupełnie nie do przyjęcia. By módz pokrzyżować plany przedsiębiorców, wprowadziła centralna komisya zawodowa w roku 1907 fundusz solidarności, który wynosi rocznie 60 hal. i każdy zorganizowany robotnik powinien ten fundusz raz w roku uiścić.

Po dłuższej dyskusyi uchwalono od 1 kwietnia b. r. przy wkładce płacić fundusz solidarności, jakoteż podatek partyjny.

Grzegórzki. W piątek dnia 5 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie metalowców z fabryki Zieleniewskiego. O znaczeniu organizacyi, stosunkach panujących w fabryce i funduszu solidarności referował tow. Topinek. Mówca w dłuższem przemówieniu omówił bardzo dokładnie wszystkie trzy punkty porządku dziennego. Jednogłośnie uchwalono od 1 kwietnia b. r. przy wkładce płacić fundusz solidarności.

Nad drugim punktem porządku dziennego, dotyczącym stosunków fabrycznych, rozwinęła się szereka dyskusya. Po ponownem przemówieniu tow. Topinka, uchwalono energicznie pracować nad rozwojem organizacyi. Członkowie organizacyi oświadczyli, że każdy z nich dołoży starań, by robotników stojących poza organizacyą uświadomić, by ci także do organizacyi wstąpili.

A więc towarzysze do pracy, a plon obfity zbierać będziecie!

Limanowa. W niedzielę dnia 7 b. m. o godzinie 3 po południu odbyło się poufne zgromadzenie metalowców, zatrudnionych w tamtejszej rafineryi nafty. Na zgromadzeniu tem przemawiał tow. Topinek, krajowy sekretarz austr. Związku metalowców. Mówca omówił bardzo dokładnie znaczenie organizacyi dla robotników. Nie omieszkał wskazać na organizacye fabrykantów i na dążenia tych organizacyj. Wywody mówcy nagrodzono burzą oklasków.

W krótkim czasie powstanie znowu nowa placówka, gdyż robotnicy przyszli do przekonania, że bez organizacyi obecnych wstrętnych stosunków panujących w tej rafineryi zmienić nie potrafią. Za ciężką i odpowiedzialną pracę otrzymują marne wynagrodzenie, a w dodatku muszą znosić szykany bez najmniejszych powodów ze strony przełożonych. Na każdym kroku kwitnie lizuństwo i protekcya. Przy naj-

bliższej sposobności omówimy dokładnie stosunki panujące w tej rafineryi, jakoteż podamy ogółowi robotników do wiadomości o niektórych pupilach majstrów.

Przegląd społeczny.

Lokauty w Ameryce i w Niemczech. Osobną dziedzinę w nowoczesnej walce pracy z kapitałem stanowią lokauty, czyli zamykania fabryk przez przedsiębiorów celem zmuszenia robotników przy zatargach gospodarczych do uległości. Stosowanie tego brutalnego środka, dążenie do skruszenia robotników biczem głodu, można poniekąd uważać jako miarę do osądzenia, jak dalece wstecznie przedsiębiorcy odnoszą się do ruchu robotniczego. W następującem zestawieniu podajemy liczby co do stosowania tego brutalnego środka, jakimi są lokauty w Niemczech i w Ameryce od 1900 roku. Otóż liczba lokautów wynosiła:

w roku	w Ameryce	w Niem.	w roku	w Ameryce	w Niem.
1900	60	46	1904	112	112
1901	88	35	1905	109	253
1902	78	56	1906	—	421
1903	154	82	1907	—	323

Liczba zaś zlokautowanych robotników w tych samych latach:

w roku	w Ameryce	w Niem.	w roku	w Ameryce	w Niem.
1900	62.653	14.630	1904	56.604	31.402
1901	20.457	8.460	1905	80.748	114.047
1902	31.715	6.791	1906	—	93.356
1903	131.779	43.763	1907	—	104.738

Porównując powyższe liczby, widzimy, że w okresie pięcioletnim — od 1900 do 1904 włącznie — liczba ogólna lokautów w Ameryce miała się do takiejże liczby w Niemczech, jak 1·5 do 1·0. W roku 1905 widzimy już, że w Niemczech znacznie więcej jest lokautów, jak w Ameryce. Przedsiębiorcy w Niemczech, aby usprawiedliwić wobec opinii publicznej swoją brutalnośó, tłómaczą się tem, że muszą się bronić przeciwko pożądliwości robotników, którzy coraz bardziej masowo uciekają się do strejków. Jest to prosty wykręt, bo w Ameryce od 1900 do 1905 roku strejkowało okrągło sześć razy tyle robotników, co w Niemczech. Gdyby więc masowość zawieszania pracy ze strony robotników miała być przyczyną, dlaczego przedsiębiorcy imają się lokautów, to i o ileż więcej w takim razie powinnibyśmy mieć lokautów w Ameryce niż w Niemczech? Jeżeli tak nie jest — a świadczą o tem powyższe liczby — to jedno na to jest wytłómaczenie: że przedsiębiorcy w Niemczech bezwzględniej odnoszą się do żądań robotniczych, wysuwanych w walkach gosgodarczych, niż przedsiębiorcy amerykańscy, którzy na świat cały słyną ze swej smutnej sławy, nie przebierających w środkach rycerzy kapitału.

Rozmaitości.

Bez komentarzy! Czytamy w „Monitorze“: „Pod jednym dachem: magistrat... ,propinacya, szkoła i... lupanar! Myślałbyś szanowny czytelniku, że to pewnie gdzieś w Teheranie lub w Bucharze — a to tymczasem u nas... i to nie tak bardzo daleko od Lwowa, bo w Z a l e s z c z y k a c h! Iście po galicyjsku!

W samem centrum miasta stoi budynek magistracki, w którym na pierwszem piętrze mieści się sala posiedzeń rady miejskiej i s e m i n a r y a l n a s z k o ł a d z i e w c z ą t, na dole zaś z jednej strony budynku sklepy, z drugiej lokale św. p r o p i n a c y i i... l u p a n a r! Tak zarządzili p. burmistrz miasta i p. prezes kahału i od 14 dni cieszą się mieszkańcy Zaleszczyk, że mają nielada „wygodę“. Lupanar ów ulokowano tam kosztem straży pożarnej. W pokojach, w których dziś mieści się ten „humanitarny“ zakład, był przedtem skład rekwizytów i mundurów strażackich, które wyrzucono stamtąd. Inspektor policyi, a zarazem naczelnik straży pożarnej, pan Staszkiewicz, miał robić opozycyę przeciw tym projektom i mówił, iż nie godzi się, by lupanar tak honorować i umieszczać go w magistracie, obok szkoły żeńskiej i to kosztem straży pożarnej — ale dowcipny burmistrz miał odrzec: Rekwizytów pożarnych tak często nie trzeba, ale lupanar potrzebny zawsze!

Loterya w Austryi. Loterya liczbowa w Austryi wykazała w 1908 r. mniejsze dochody niż w roku poprzednim. W pierwszych dziesięciu miesiącach 1908 roku dochód z loteryi wyniósł 10,680.452 K., to jest o 1,214.813 K. mniej niż w dziesięciu pierwszych miesiącach 1907 roku. To zmniejszenie dochodu nie jest wcale spowodowane zmniejszeniem się wpływów loteryi, czyli stawek. Przyczyną tego była wielka ilość wypłat wygranych. Wypłaty te przypadały najczęściej na październik, nie zaś na grudzień, w którym mnóstwo stawek było na t. zw. „cesarskie numery“. Nadzieje na „numery cesarskie“ zawiodły najzupełniej. Wiele wygranych przypadło natomiast na kwiecień.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Kraków (Fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze, które dzierżawi Schwarz); **Schärding** (fabryka maszyn Behama); **Uście nad Łabą (Aussig)** (Münzerhütte); **Berno Mor.** (wszystkie fabryki maszyn); **Mogielnica (Müglitz)** (firma J. Doczekal); **Rainfel** (firma Alojzy Swoboda i S-ka); **Chodan** koło **Karlsbadu** (firma Gasch); **Brunnersdorf** koło **Kaaden, Lussinpiccolo** (Pobrzeże); **Wiedeń** (fabrykę maszyn Braci Scherb, Firmę Weiss i S-ka); **Fischamend** (firma Suschwy i Synowie).

Odlewacze i formierzy: Kraków (fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze Schwarza); **Mürzzuschlag** (firma Bleckmann); **Beraun** (firma J. Schimanek); **Trautenau i Praga** (firma Bendelmayer); **Neisse** (firma Rettig i S-ka).

Blacharze: Wiedeń (firma „Alfa Separator“).

Blacharze i instalatorzy wodociągów: Lwów (firma Bogdanowicz).

Ślusarze: Wiedeń (firma „Alfa Separator“).

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci Böhler).

Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (firma Grohmann i Bosch).

Stolarze modelowi: Tarnów (fabryka Bartika); **Tryest** (niektóre warsztaty).

Pilnikarze: Pasieczna (zakłady hutnicze Schwarza); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Budapeszt** (wszystkie warsztaty).

Paśnicy: Praga (firma Morell i S-ka).

Kosiarze: Bulk koło **Kolonii** (Niemcy).

Instrumenciarze: Grasslitz.

Zegarmistrze: Wiedeń i **St. Gotthard** (Węgry, firma Ph. Kohn).

Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

KOMUNIKATY.

Centrala: Wiedeń V 2 Kohlgasse 27.

Zgubiono następujące legitymacye:

Jan Grall, tokarz, nr 69.920, ur. 17 grudnia 1887 w Wiedniu, przyst. 28 października 1905 w Wiedniu.

Wacław Anderle, paśnik, nr 171.291, ur. 23 marca 1870 r. w Leitomischl, przyst. 28 czerwca 1902 roku w Wiedniu.

Józef Denk, ślusarz, nr 46.544, ur. 15 lipca 1887 r. w Fischamend, przyst. 22 lipca 1905 r. w Mödling.

Józef Troneczek, pomocnik, nr 42.280, ur. 12 grudnia 1865 r. w Habrówce, przyst. 10 lipca 1905 roku w Adamsthal.

Edward Holewa, ślusarz, nr 111.185, ur. 8 lipca 1888 w Świątnikach, przyst. 4 lutego 1908 r. w Krakowie.

Wojciech Brunowski, ślus rz, nr 100,438, ur. 15 kwietnia 1880 r. we Lwowie, przyst. 2 stycznia 1907 r. w Jaśle.

Leopold Riedl, szlifierz, nr 55.695, urodz. 18 czerwca 1880 w Wiedniu, przyst. 25 lutego 1899 w Wiedniu.

Aleksander Pejo, tokarz, nr 37.445, ur. 22 października 1887 r. w Wiedniu, przyst. 27 maja 1905 roku w Wiedniu.

Karol Deichsteller, ślusarz, nr 44.866, ur. 6 czerwca 1876 roku w Schenchen, przyst. 2 sierpnia 1905 roku w Wilhelmsburg.

Jerzy Denk, tokarz, nr 40.499, ur. 4 kwietnia 1884 r. w Mosbrunn, przyst. 17 czerwca 1905 r. w Wiedniu.

Franciszek Geppert, formierz, nr 127.905, ur. 11 stycznia 1882 r. w Opawie, przyst. 17 listopada 1906 r. w Jägerndorf.

Antoni Pruchaska, mechanik, nr 30.955, ur. 29 kwietnia 1884 r. w Wiedniu, przystąpił 15 kwietnia 1905 r. w Wiedniu.

Franciszek Russek, ślusarz, nr 33.747, ur. 11 listopada 1864 r. w Hollein, przyst. 8 kwietnia 1905 roku w Wiedniu.

Maurycy Heinzi, ślusarz, nr 51.565, ur. 19 września 1885 r. w Wiedniu, przystąpił 23 stycznia 1904 roku w Wiedniu.

Juliusz Schlosser, hutnik, nr 129.915, ur. 6 października 1880 r. w Trinkseifen, przyst. 6 października 1906 r. w Neudek.

Jan Wiener, pomocnik, nr 150.184, ur. w Wiedniu, przyst. 8 czerwca 1907 w Wiedniu.

Zwraca się uwagę wszystkich kasyerów grup i stacyj płatniczych, by na powyższe legitymacye n i e w y p ł a c a l i w s p a r c i a p o d r ó ż n e g o, lecz takowe zatrzymali i odesłali do Centrali.

Ze Z w i ą z k u, w myśl uchwały Zarządu, został **wykluczony Ludwik Krapp**, lakiernik, urodz. 18 sierpnia 1860 r. w Wiedniu, przyst. 14 sierpnia 1908 r. w Wiedniu, z powodu złamania solidarności podczas strejku.

SEKRETARYAT KRAJOWY
(Kraków, Wiślna 5, II p.)

Baczność, Towarzysze!

Zwracam wszystkim członkom uwagę, aby z wkładkami nie zalegali, gdyż przez to jedynie bardzo często podczas pobierania zapomóg natrafiają na trudności.

Upraszam do wyż wymienionego upomnienia w zupełności zastosować się.

Za sekretaryat:
Wilhelm Topinek.

GRUPY MIEJSCOWE.

Grupa miejscowa Związku metalowców w Krakowie zawiadamia towarzyszy członków, że w myśl uchwały walnego zgromadzenia z dnia 19 lutego 1909 r., z dniem 1 kwietnia b. r. wkładka wynosić będzie 70 h., z których członkowie poza świadczeniami, objętemi statutem, uiszczony będą mieli: 1. P o d a t e k p a r t y j n y w w y s o k o ś c i 5 h. t y g o d n i o w o. 2. F u n d u s z s o l i d a r n o ś c i w w y s o k o ś c i 60 h. c o r o c z n i e. Oprócz tego, o ile członek pozostaje bez pracy, a zapomogę dla bezrobotnych wybrał, aż do rozpoczęcia pracy, n a j d ł u ż e j jednak przez 6 tygodni w roku, b ę d z i e m i a ł o p ł a c o n e w k ł a d k i, jakoteż członkowie nie mający praw do pobierania zapomogi, o ile zostaną bez pracy, będą mieli aż do jej rozpoczęcia, najdłużej jednak przez 6 tygodni w roku, wkładki zapłacone.

Za Zarząd:
Jaroszewski. T. Tokarz. Kozłowski.
Zborzil.

Metalowcy! Czytajcie i prenumerujcie prasę partyjną!

Odpowiedzi od Redakcyi.

Sanok. Szkoda się siepać — boć krzywego nic „sprostować“ nie potrafi.

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie